

1

8 *hhr*

Humoreska pt.: "Gdy telefon jest pod ręką"

=====

wg opowiadania Manuila Siemionowa

=====

O s o b y : Gł.I

Komicale

*Komiczka
Korsakow
Jezewski
Mielniczek
Tomarkowska
Januga*

Kobieta z Miejskiego Ośrodka Informacji
Przedstawiciel ZOO
Kobieta z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami
I Przedstawiciel Tow. Opieki nad Zwierzętami
II Przedstawiciel Tow. Opieki nad Zwierzętami
Konsultant od spraw Gryzoni
Przedstawicielka Miejskiego Dozoru Sanitarnego
Ekspedientka.

/Uwaga dla reżysera - ilość wykonawców można zredukować, ponieważ będą to przeważnie głosy z telefonu, a więc nieco zniekształcone!!!/

+ + +

I: Pewnego razu, zbierając grzyby, znalazłem w lesie wiewiórkę. Jakiś łobuz zranił ją kamieniem i biedne zwierzątko znajdowało się w opłakanym stanie. Włożyłem więc wiewiórkę do koszyka i przyniosłem do domu. I od tego wszystko się zaczęło. Gdy wiewiórka wyzdrowiała, zastanowiłem się, gdzie ją ulokować. Wzrok mój padł na stojący w kącie korytarza aparat telefoniczny. Przecież mam pod ręką telefon - spytam kompetentnych ludzi.

/Efekty nakręcania sześciocyfrowego numeru
telefonicznego, po czym:/

I: - Halo, czy to Miejski Ośrodek Informacji?

Głos kobiety z telefonu: - Tak...

I: - Czy mogłaby mnie pani poinformować, jaka instytucja może
przyjąć ode mnie niewielkie zwierzątko leśne?

Gł.kobiety z telefonu: - Niech pan zadzwoni do ZOO, numer 61-83-45.

I: - Dziękuję...

/Znowu efekty nakręcania tarczy telefonu/

Gł.męski z telefonu: - Tu ZOO - słucham?

I: - Czy interesuje was wiewiórka?

Gł.męski z telef.: - Wiewiórka? Oczywiście! A czy pan reprezentuje
jakąś instytucję, czy pracuje na własną rękę?

I: - Hm... B... Bo ja wiem... Raczej chyba na własną rękę...

Głos męski z tel.: - Bardzo nam przykro, ale nie mamy prawa zawierać
żadnych transakcji z osobami prywatnymi.

I: - Więc co zrobić? Przecież muszę gdzieś umieścić wiewiórkę?!

Gł.męski z tel.: - Niech pan zadzwoni do Towarzystwa Opieki nad
Zwierzętami.

I: Gdy jakaś pani z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami podniosła słuchawkę, usłyszałem potworny hałas, zupełnie jakby ktoś tuż obok telefonu wyklepywał pudło samochodu po kraksie.

gwan

Kobieta z telefonu: - Halo! Co pan ma? Kukułkę?

I: - Nie kukułkę, ale wiewiórkę.

Kob.z tel.: - Co?!

I: - Wie - wiór - kę!

Kob.z tel.: - Ahaa... rozumiem... /zwraca uwagę współpracownikom, żeby nie hałasowali/ - Panowie, uspokójcie się trochę. Tu jakiś obywatel dzwoni do nas w sprawie przepiórki...

I: - W pokoju Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami wreszcie się uciszyło i nareszcie zrozumieliśmy się wzajemnie. Moja propozycja bardzo zainteresowała członków Towarzystwa.

Kolejno podchodzili do telefonu i zadawali pytania:

Mężczyzna z telefonu: - Proszę pana, a jaka jest ta wiewiórka? Ruda czy czarna? Arnautka czy syberyjska?

I: - A bo ja wiem...

Mężczyzna z tel.: - Nie wie pan - to szkoda. A czy ona należy do rodziny osiadłych, czy wędrujących?

I: - Nie mam pojęcia...

Mężcz.z tel.: - Jak pan ~~x~~ ją schwytał: - za pomocą potrzasku, na pętłę czy w sidła?

I: - W ogóle jej nie chwytałem...

Mężcz.z tel.: - Więc skąd ją pan ma?!

I: - Z lasu...

Mężcz.z tel.: - Biedne zwierzątko...

I: - Nie zdążyłem ^{o 20} odpowiedzieć, bo Towarzystwo miało akurat plenarne zebranie. Wreszcie podszedł do aparatu, jak mi się przedstawił, konsultant i rzeczoznawca podrzędu gryzoni podwójnosiekaczowych.

Konsultant: - Czy pan wie, że wwóz żywych zwierząt do gęsto zaludnionych miejscowości regulowany jest odnośną instrukcją? Radzę panu zwrócić się niezwłocznie do Miejskiego Dozoru Sanitarnego, bo mogą być nieprzyjemności.

/wyciszenie/

I: W mieście jest kilkanaście dozorów sanitarnych, ale czego się nie zakatwi, gdy telefon jest pod ręką? Trafikłem wreszcie na właściwy dozór. Odpowiedź była lakoniczna:

Kobieta z tel.: - Jeżeli zwierzę nie zostało poddane oględzinom weterynaryjnym, podlega natychmiastowemu zgładzeniu!

I: Kiedy tu nie chodzi, proszę pani, ani o konia, ani o dojną krowę, ale o małe zwierzątko leśne, konkretnie - o wiewiórkę. Chcę ją gdzieś umieścić.

Kobieta z tel.: - To niech pan zadzwoni do Wydziału Biologii Uniwersytetu. Może potrzebują gryzoni do eksperymentów naukowych.

I: Wydział Biologii Uniwersytetu - to wspaniale wyposażona placówka naukowa. Najnowocześniejsze metody badań, najnowsze urządzenia. I - oczywiście telefony. Odniosłem wrażenie, że aparaty telefoniczne są tam tak gęsto rozmieszczone, że każda biała myszka doświadczalna, kiedy tylko zechce, może połączyć się ze swą sąsiadką przez klatkę i spytać ją o samopoczucie. W pośpiechu notowałem numery na tapetach i zamazałem całą ścianę. Wreszcie dodzwoniłem się do właściwego laboratorium.

Mężczyzna z tel.: - Tak proszę pana. Wiewiórki są nam bardzo potrzebne, ale nie teraz. Gryzonie mamy przewidziane w planie dopiero w drugim półroczu. Niech pan zadzwoni za jakieś trzy miesiące.

I: Tymczasem wiewiórka objawiała coraz większy apetyt. Trzeba było wystarać się dla niej o pokarm. W sklepach, gdy pytałem o orzechy, spotykałem się z odpowiedziami:

Ekspedientka: - Orzechy, to w ogóle są, tylko teraz ich nie ma!

Ekspedient: - Były, ale wyszły.

I: - A kiedy znów będą?

Ekspedient: - Niebawem...

I: Udało mi się jednak zdobyć papu dla wiewiórki. Wędrówki po mieście zdopingowały mnie do dalszych interpelacji telefonicznych. Po kilku dniach doszedłem do wniosku, że wynalezienie telefonu było największym przestępstwem przeciw humanizmowi i człowieczeństwu. Nie bądźcie naiwni i nigdy nie liczcie na to, że uda wam się coś załatwić przez telefon. Wykorzystajcie wszelkie inne sposoby - piszcie listy, posyłajcie gołębie pocztowe, interweniujcie osobiście, ale unikajcie telefonu. A co z wiewiórką? - spytacie. Wszystko w najlepszym porządku! Moja sąsiadka, kucharka z przedszkola, opowiedziała w swym miejscu pracy o moich perypetiach.

Przyszły ⁴dzieci zabrały wiewiórkę do swego ogrodu. Zadomowiła się tam bardzo szybko. A w ogóle przedszkole to wspaniała instytucja: nie ma telefonu!